Gaza, Odessa, Donieck – etapy ludobójstwa

Na oczach całego świata syjoniści dopuszczają się na mieszkańcach Gazy jawnego ludobójstwa. Prawda o zbrodniach reżimu w Tel Awiwie, mimo prób cenzurowania, przebiła się do zachodniej opinii publicznej, budząc spontaniczny sprzeciw, w ostatnich tygodniach wyrażany poprzez wielomilionowe manifestacje na ulicach europejskich miast.

Szczególnie w Polsce jednak powinniśmy doskonale pamiętać niemal identyczne masakry rosyjskojęzycznej ludności Ukrainy, atakowanej przez dziewięć ostatnich lat na rozkaz reżimu w Kijowie.

Ukraińska napaść na Donbas

W maju 2014 roku jako polski dziennikarz obserwowałem wybory prezydenckie na Ukrainie. Pojechałem też wtedy do Doniecka zobaczyć pierwsze manifestacje rosyjskojęzycznej ludności Donbasu, której zaraz po prozachodnim przewrocie odebrano prawo do używania języka rosyjskiego w urzędach, szkołach i całym życiu społecznym. Bezpośrednio po głosowaniu nie było tam jednak żadnych protestów, trwał zwykły tydzień pracy. Tłumy ludzi w normalnym, codziennym rytmie wysiadały z pociągów, żeby zdążyć do pracy. Wtedy właśnie nadleciały ukraińskie helikoptery. Bez żadnego uprzedzenia, bez żadnego wezwania – ukraińscy żołnierze zaczęli strzelać do ludzi na ulicach, bawili się przelatując nisko, odganiając biegających

w popłochu ludzi od budynków, w których chcieli się schronić. Odpalali rakiety w tory, celując w pociągi, które pospiesznie chciały opuścić stację. Padały ciała kobiet, dzieci, robotników, którzy tego dnia nie doszli do swoich fabryk, nie zaczęli zmiany w kopalniach, nie wrócili do domu. Przez cały dzień w Doniecku trwał chaos, wszędzie leżały zwłoki, miejsca w szpitalach nie starczało, a wojska ukraińskie i bojówki nazistowskie atakowały mówiących po rosyjsku w całym Donbasie. Wieczorem ci, którym udało się uratować, mogli wysłuchać wystąpienia nowowybranego prezydenta **Petra Poroszenki**, ogłaszającego rozpoczęcie „Specjalnej Operacji Antyterrorystycznej".

Całopalenie w Odessie

Brzmi znajomo, prawda? Wojna na Ukrainie, o której wielu ludzi na Zachodzie dowiedziało się dopiero w 2022 roku, trwa od roku 2014. I to nie wszystko. Od 2014 roku trwa też ludobójstwo rosyjskoję zycznej mniejszości. Jeszcze przed ukraińską napaścią na Donieck, 2 maja tamtego roku, ofiarami banderowców padli mieszkańcy Odessy. Nad miastem jeszcze długo unosił się niemożliwy do zapomnienia zapach spalonych ludzkich ciał. Nazistowskie bojówki spaliły żywcem 42 mieszkańców tego wspaniałego, otwartego, wielokulturowego miasta. Odessa to perła Morza Czarnego. Jej mieszkańcy mówią własną, unikalną odmianą języka rosyjskiego, znani są z własnej regionalnej tożsamości i niezależności. To wystarczyło, żeby oligarchowie zapłacili nazistom i chuliganom za sterroryzowanie internacjonalistycznej stolicy południowej Ukrainy. Nieprzypadkowo jedną z pierwszych decyzji nowych władz, zatwierdzonych przez zachodnie mocarstwa w Kijowie po zamachu stanu w 2014 roku, było odwołanie ustawy o językach regionalnych i mniejszościowych. Uderzyło to przede wszystkim w mówiącą niemal wyłącznie po rosyjsku ludność południowej i wschodniej Ukrainy. To było właściwe wypowiedzenie wojny, wojny przeciw własnym obywatelom.

Banderowska Rzesza

Kolejnym etapem była też napaść na Cerkiew prawosławną. Nazistowskie bojówki wspierane przez policję zajęły główne wschodnie świątynie, atakowały i biły wierzących, przekazując je nowej organizacji religijnej, założonej przez administrację państwową i czczących nazistowskich zbrodniarzy, jak **Stepan Bandera i Roman Szuchewycz**, jako świętych. Nie koniec na tym. Na Ukrainie **Wołodymyra Zełeńskiego** zakazano działalności niezależnych związków zawodowych, ograniczono prawa pracownicze, dano pracodawcom, głównie oligarchom i kapitałowi zachodniemu, prawo do *lockoutu*, faktycznie zabraniając strajków, drastycznie obniżono płace, a majątek publiczny ostatecznie rozgrabiono. Zdelegalizowano opozycyjne partie polityczne, lewicowe i regionalne. Tymczasem **Ursula von der Leyen** chwali reżim kijowski za „*determinację i sukcesy w kontynuowaniu reform*”. W ten sposób krok po kroku, pod opieką anglosaskich mocarstw, bezpośrednio na granicach Unii Europejskiej, a w praktyce już nawet jedną nogą w UE – budowane jest państwo nazistowskie, banderowska Rzesza!

Żydowska odmiana faszyzmu

I nie jest to przypadek. Ukraina Zełeńskiego nie jest ani pierwszym, ani jedynym współczesnym państwem nazistowskim. Od 75 lat trwa syjonistyczny, zbrodniczy eksperyment w Palestynie. 75 lat czystek etnicznych, 75 lat ludobójstwa, 75 lat wojen. Podstawą ideologiczną państwa Izrael od początku był faszyzm, grupy takie jak banda **Awrahama Szterna** czy ruch syjonistów-rewizjonistów **Ze’eva Żabotyńskiego** odwoływały się wprost do ideologii i metod faszystowskich i (inaczej niż w dominującym dziś dyktacie medialnym) nie jest to bynajmniej wyzwisko, ale konstatacja faktów i podstawowa wiedza historyczno-politologiczna. Właśnie analiza ewolucji XX-wiecznego syjonizmu pozwala zrozumieć w jaki sposób ostatecznie przyjął on formę współczesną: doktryny

skonstruowanej na kształt świeckiej religii, mającej zastąpić tradycyjny, zwłaszcza ortodoksyjny judaizm, z silnym komponentem rasizmu, ksenofobii i nietolerancji. Nie tylko zresztą wobec Palestyńczyków, muzułmanów i chrześcijan, ale także wobec Żydów, zwłaszcza ortodoksów, opozycyjnych wobec syjonizmu. **Antysyjonizm nie ma zatem nic wspólnego z antysemityzem.** Co więcej, antysyjonizm to w obecnych okolicznościach wręcz… antynazizm, z oczywistym sprzeciwem wobec prawdziwego holokaustu Palestyńczyków.

Konwulsje neoliberalnego globalizmu

Nazizm i syjonizm to dwie strony tej samej monety. Ideologie nietolerancji służą jednemu celowi, maksymalizacji zysków globalnego kapitału. To nie jest tylko zabijanie dla zabijania. Wojna na Ukrainie, wojna w Palestynie, jutro może wojna o Tajwan – to konwulsje neoliberalnego globalizmu. Z jednej strony są okazjami do sprzedaży gigantycznej ilości broni, dalej to banki przekazują miliardowe dotacje amerykańskie, brytyjskie i europejskie na rzecz reżimów w Kijowie i Tel Awiwie, z których znaczna część trafia też zapewne od razu z powrotem do skorumpowanych anglosaskich polityków. Czy to są pieniądze dla ofiar wojny? Dla ukraińskich, żydowskich czy palestyńskich wdów i sierot? Oczywiście, że nie, te pieniądze to zyski firm zbrojeniowych, rosnące majątki oligarchów i wzmożone obroty międzynarodowej finansjery. Oczywiście, np. brytyjski rząd zapewnia równocześnie, że dostarcza także pomoc humanitarną dla cywilów w Gazie. Gdyby jednak Westminster i kolejne administracje amerykańskie przez dekady nie popierały syjonistycznego reżimu z jego polityką czystek etnicznych – żadna pomoc nie byłaby potrzebna, bo Palestyna byłaby bezpieczna i suwerenna, dokładnie tak, jak Narody Zjednoczone obiecały to Arabom jeszcze w roku 1947…

Preludium trzeciej wojny światowej?

Wojna to zyski, wojna to transfery finansowe, ale wojna to także wielka inscenizacja. To dla globalistów wielka szansa, by ukryć symptomy kolejnego kryzysu, by wywołać szowinistyczne emocje, by podniecić masy zapachem krwi albo nazwać oprawców ofiarami i znaleźć moralne usprawiedliwienie dla kolejnych zbrodni. 110 lat tam temu nikt nie wierzył w groźbę wojny światowej, wydawało się, że „postęp ludzkości" całkowicie wyeliminował taką opcję, a do konfliktów może dochodzić tylko w dalekich, dzikich krajach w koloniach, albo na Bałkanach. Nad Sommą, pod Verdun, u wybrzeży Helgolandu, na całym wschodnim froncie nasi pradziadowie zobaczyli jak bardzo mylny był ten optymizm. **Być może za kilka lat wojny na Ukrainie i Bliskim Wschodzie będziemy widzieć niczym wojnę domową w Hiszpanii, włoski najazd na Abisynię czy japońską agresję przeciw Chinom, jako wczesne etapy wojny światowej**. Jeśli wyraźnie nie powiemy dziś **„nie"** nazizmowi na Ukrainie, syjonizmowi w Palestynie i neoliberalnemu globalizmowi, który jest sponsorem obu – kolejna wojna światowa jest tylko kwestią czasu.

Akumulacja po trupach

Podczas wojny światowej nikt nie martwi się dziurami budżetowymi. Nikt nie troszczy się o koszty i warunki życia zwykłych ludzi. Nikogo nie obchodzi ani mit klimatyczny, ani prawdziwa ochrona środowiska. Liczy się tylko akumulacja kapitału. **Rzeki krwi to tylko strumienie zysków finansjery.** Żądając pokoju na Ukrainie i Palestynie jednocześnie opowiadamy się za pokojową transformacją obecnego zglobalizowanego świata, przeciw dominującym w nich plutokracji i oligarchii oraz będącemu ich narzędziem nazizmowi.

Pokój dla palestyńskich i ukraińskich dzieci jest niezbędny, by ludzkość w ogóle miała jakąś przyszłość.

Konrad Rękas

Dziesięć lat piekła na Ukrainie

Czasami propozycja pójścia do piekła wygląda jak uprzejme zaproszenie na przyjacielskie przyjęcie herbaciane. Tak rozpoczął się kolejny kijowski Majdan w listopadzie 2013 roku.

„Spotykamy się o 22:30 pod Pomnikiem Niepodległości. Ubierzcie się ciepło, wypijcie herbatę, kawę, dobry nastrój i przyjaciół" – Mustafa Najem, etniczny Afgańczyk, który dzięki dramatycznej historii swojej rodziny stał się znanym ukraińskim dziennikarzem i osobą publiczną, dokonał tak brzemiennego w skutki wpisu na portalach społecznościowych.

Dziesięć lat temu pochodzenie etniczne inicjatora Majdanu wydawało się zupełnie nieistotne. Ale dziś jest to postrzegane jako ponura ironia. Współczesna Ukraina to „Afganistan w centrum Europy", epicentrum kryzysu, wir, który bezlitośnie zasysa w sobie (lub już całkowicie nie wyssał) wszystko, co najlepsze w Starym Świecie w dziedzinie stosunków międzynarodowych po upadku muru berlińskiego w 1989 roku.

W latach, które nastąpiły po pamiętnej **Herbatce Kijowskiej**, wielokrotnie rozmawiałem o kryzysie ukraińskim z zachodnimi politykami, dziennikarzami i ekspertami i za każdym razem

obserwowałem to samo zjawisko. Gdy tylko wypowiedziałem frazę „zamach stanu na Ukrainie w 2014 roku”, moi koledzy z UE, Wielkiej Brytanii i USA niezmiennie całkowicie tracili zainteresowanie tym, co mówiłem. W ich oczach pojawiło się zniecierpliwienie, zaczęli się rozglądać i albo grzecznie milczeli z męczeńskim wyrazem twarzy, albo mówili; „Dlaczego ciągle mówisz o tym samym?! Co się stało, to się stało! Ukraińcy dokonali wyboru. Wy, Rosja, powinniście byli zaakceptować ten wybór i iść dalej!”. Ale Rosji nie udało się „żyć” tak, jakby nic się nie stało, bez nagłego strategicznego zwrotu w swojej polityce. To, co z punktu widzenia Zachodu było nonsensem, „momentem technicznym”, incydentem, który nie był wart uwagi, w Moskwie zostało odebrane jako upadek fundamentów, coś, czego absolutnie nie da się znieść.

Władimir Putin, 17 listopada tego roku: „Do 2014 roku nie wyobrażałem sobie, że może dojść do takiego konfliktu między Rosją a Ukrainą. Gdyby powiedziano mi przed 2014 rokiem, że jest to możliwe, powiedziałbym: „Czyś ty zwariował?”.

Nie rozumieli i nadal nie rozumieją. Były prezydent Ukrainy **Leonid Kuczma** właśnie zaprezentował swoją znaną już książkę „Ukraina to nie Rosja”. Dwadzieścia lat później. Po wygłoszeniu sakramentalnych przekleństw pod adresem Moskwy, które są obowiązkowe w dzisiejszym Kijowie, Leonid Daniłowicz wygłosił bardziej przemyślane oświadczenie: „Dwadzieścia lat temu z nadzieją skończyłem pracę nad książką. Tak, powiedziałem, Ukraina to nie Rosja. Ale oba państwa mogą żyć jako dobrzy sąsiedzi, nie tylko nie będąc wrogo nastawionymi, ale także wzmacniając się nawzajem”.

W tym czasie Moskwa miała dokładnie takie same nadzieje. Leonid Kuczma zaprezentował swoją książkę „Ukraina to nie Rosja” 3 września 2003 roku na Targach Książki w Moskwie. A 2 września prezydent spotkał się z prezydentem Putinem. Oto fragment oficjalnego oświadczenia Kremla po spotkaniu: „Władimir Putin powiedział również, że Rosja jest gotowa sprzedać Ukrainie więcej zboża w tym roku niż wcześniej

uzgodniono”.

Rosja była gotowa żyć z Ukrainą „jak z dobrymi sąsiadami”. Ale rosyjskie rozumienie „dobrego sąsiedztwa” nie obejmowało przekształcenia Ukrainy w satelitę NATO, w zachodni przyczółek. W oczach Moskwy niepodległość Ukrainy oznaczała jej niepodległość, a nie dobrowolną zależność Kijowa od Zachodu.

Zamach stanu w Kijowie w 2014 r. (niech nasi zachodni koledzy znów przewrócą oczami – ja już się do tego przyzwyczaiłem) został odebrany w stolicy Rosji jako zrzeczenie się suwerenności państwa przez nowe ukraińskie władze, które siłą doszły do władzy. **Jednocześnie wydarzenia w Kijowie zmusiły Kreml do radykalnego przemyślenia relacji z Zachodem**. Z punktu widzenia Moskwy USA i UE zachowały się jak „uczciwy człowiek”, który „z zasady” nie kradnie, ale jeśli nagle widzi okazję, nie może oprzeć się pokusie.

Gdyby po brutalnym obaleniu prezydenta **Wiktora Janukowycza** Zachód powiedział: „Stop! Janukowycz oczywiście nie jest naszym przyjacielem, ale ważniejsze są zasady! Nie na to się zgodziliśmy! Cofnijmy się o kilka kroków!” – wtedy wydarzenia zarówno na Ukrainie, jak i wokół Ukrainy mogły potoczyć się według innego scenariusza.

Ale zamiast tego Zachód zachowywał się jak człowiek, który nagle odkrył, że zasada „zbrodnia nie popłaca”, którą był indoktrynowany przez całe życie, była w rzeczywistości czystym oszustwem. Okazuje się, że zbrodnia się opłaca, jak się opłaca!

Rosja została poproszona o przyjęcie *fait accompli* (francuski termin oznaczający „fakt dokonany”). Niestety, miałeś konto, ale zniknęło! Bank upadł! Zanieś swoje skargi do Ligi Reformy Seksualnej!

Ale Rosja w osobie Władimira Putina nie chciała zachowywać się jak kolejna bezbronna ofiara „geopolitycznego MMM”. A podstawą

tej odmowy była nie tylko i nie tyle niechęć do tego, że została „nabita w butelkę”. Głównym motywem działań Putina było i nadal jest to, jak rozumie on podstawy bezpieczeństwa narodowego Rosji.

Neutralna Ukraina nie jest zaprzeczeniem tych zasad. Ukraina pod kontrolą Zachodu nie tylko zaprzecza, ale zaprzecza w 100%.

Oczywiście, nie jesteśmy jeszcze w stanie zrozumieć, jaką rolę w kijowskim Majdanie odegrały celowe działania Zachodu, a jakiego rodzaju inicjatywa lokalnych graczy – polityczna niekompetencja Wiktora Janukowycza (wystawienie i zdrada własnych sił bezpieczeństwa) i krwawe prowokacje tych przywódców Majdanu, których snajperzy ostrzelali funkcjonariuszy organów ścigania i uczestników samego Majdanu.

Znamy tylko wynik. „Tea party” Mustafy Nayyema była tragicznym kamieniem milowym we współczesnej historii świata.

Nie wiem, szczerze mówiąc, nie wiem, jaki morał można tu wysnuć w tym momencie. Dramatyczne i tragiczne wydarzenia wywołane przez kijowski Majdan wciąż trwają. Zastanówmy się nad tym przez chwilę: nie wszystkie „zaproszenia na herbatę” powinny być akceptowane. Czasami może się za nimi kryć sam diabeł.

Michaił Rostowski

Palestyńczycy nie mają wiele do stracenia

Podstawową przyczyną ataku na Izrael i brutalnego charakteru działań Hamasu i innych frakcji palestyńskich jest egzystencjalna sytuacja Palestyńczyków. Sytuacja, w której nie mają oni już zbyt wiele do stracenia.

W komentarzach na temat ataku Hamasu, a właściwie szerzej Palestyńczyków ze Strefy Gazy na Izrael przewija się pytanie: „Dlaczego teraz?”. Pada wiele odpowiedzi, w Polsce także spiskologicznych („długa ręka Moskwy”) i czym bardziej fantastyczne pojawiają się odpowiedzi, tym większe zaskoczenie one zdradzają. I tu kryje się pierwsza część odpowiedzi. Dlaczego teraz? – Właśnie dlatego, ze nikt, także Izraelczycy, się nie podziewał.

Hamas wykorzystał święto Jom Kippur i szabat, część żołnierzy obsadzających zwykle pogranicze ze Strefą Gazy była jeszcze na świątecznych przepustkach. Tym samym palestyńska organizacja powtórzyła trik sprzed pół wieku. W Jom Kippur 1973 r. na Izrael runęły armie Egiptu i Syrii skutecznie zaskakując Izraelczyków. Wyszli oni wówczas z wojny obronną ręką z najwyższym trudem, a jej przebieg wywołał w Izraelu polityczne trzęsienie ziemi.

Wojnę jaka rozpoczęła się w sobotę już możemy nazwać Jom Kippur 2. Teoretycznie jej militarny charakter jest bardziej ograniczony pod względem terytorialnego zasięgu (jeszcze?) i zaangażowanych zasobów. W praktyce efekt polityczny jest tak samo doniosły jeśli nie bardziej. Izrael został zraniony. I to nie przez całą koalicję państw, lecz niepaństwową organizację wojskowo-polityczną otoczoną w niewielkiej eksklawie, jaką jest Strefa Gazy. Izrael krwawi.

Krew Izraela

Palestyńczycy i cały świat arabski zobaczył izraelską krew. Runął mit wszechpotęgi i przemożnej odporności Izraela. Setki ofiar cywilnych i wojskowych. Pojmani nie tylko żołnierze, ale prawdopodobnie oficerowie, którzy, jak sugerują niektóre nagrania audiowizualnie, nie potrafili stawić oporu. Uszkodzenie czołgu Merkawa za pomocą prostego drona i przejęcie kontroli nad kilkoma kolejnymi, a także innym ciężkim sprzętem wojskowym. Okupacja komisariatu policji w Sderot przez Palestyńczyków przez kilkanaście godzin. Izraelskie żołnierki panikujące w barakach. Problemy z mobilizacją i rodzice podwożący rezerwistów na miejsca zbiórki prywatnymi samochodami. Te obrazy staną się mitem i będą karmić morale Palestyńczyków przez wiele lat oraz być może podsycać poparcie arabskiej ulicy dla ich walki.

To kompromitacja sił zbrojnych Izraela, które pozostawiły granicę ze Strefą Gazy słabo chronioną. Zadufani przewagą technologiczną Izraelczycy uważali, że bezpieczeństwo zapewnią im te wszystkie wyrafinowane, częściowo autonomiczne systemy monitorowania i ostrzegania jakie skonstruowali na granicy. Nie wystarczyły.

Cena jest krwawa. Setki ofiar. Cena jest wysoka także poprzez liczbę jeńców i zakładników wziętych przez Palestyńczyków. Za jednego izraelskiego szeregowca **Gilada Szalita**, ujętego w 2006 r., Palestyńczycy uzyskali w 2011 r. zwolnienie 1027 palestyńskich więźniów. Teraz jeńców i zakładników jest, co najmniej kilkudziesięciu. Będzie to wyzwanie militarne – jeńcy i zakładnicy, przynajmniej w części, będą przetrzymywani w Strefie Gazy, na której Izraelczycy muszą wziąć odwet. Tym samym będzie to wyzwanie polityczne dla rządu Netanjahu.

Operacja wojskowa

Hamas przeprowadził doskonale zaplanowaną, wyrafinowaną i odpowiednio zaopatrzoną asymetryczną operację wojskową. Desant z paralotni i łodzi daleko za granicą, przekroczenie granicy lądowej, salwa tysięcy rakiet, w większości prostych konstrukcji, niezbyt celnych, ale odpowiednich do wyczerpywania zdolności obrony przeciwpowietrznej przeciwnika i terroryzowania jego populacji na znacznym obszarze. Dodatkowo wojna informacyjna, mająca zasiać strach i chaos. Tysiące zdjęć i nagrań z kanałów Hamasu popłynęły w czasie, gdy media izraelskie podlegały quasi-cenzurze. Tysiące izraelskich obywateli rzuciło się do ucieczki zapełniając drogi. Służby bezpieczeństwa zalane zostały nie zawsze uzasadnionymi doniesieniami o „czymś podejrzanym".

W przygotowanie takie operacji musiało być zaangażowane tysiące bojowników i sieci wsparcia logistycznego. Fakt nieświadomości kierownictwa politycznego Izraela to kompromitacja izraelskich służb specjalnych, uważanych dotychczas za perfekcyjne.

Tego rodzaju operacji militarnych w wykonaniu Palestyńczyków nie widzieliśmy od lat 80 XX wieku. Może od wyparcia głównej części Organizacji Wyzwolenia Palestyny/Fatahu z Libanu pod naciskiem izraelskiej ofensywy w 1982 r. To nie jest kolejna Intifada, pospolite ruszenie ulicznej młodzieży stopniowo zamieniającej proce i kamienie na karabiny i bomby. To właśnie operacja wojskowa.

Odpowiedzialność Netanjahu

Operacja ta doprowadziła już do podważenia prestiżu oraz wiarygodności odstraszania Izraela, dlatego nie podzielam teorii, że kryje się za tym makiaweliczna taktyka Netanjahu dopuszczającego do ataku, by uzyskać pretekst do totalnego zniszczenia pozycji Palestyńczyków i skonsolidowania wokół

siebie izraelskiego społeczeństwa. Na krótką metę osiągnąć może „zjednoczenie wokół flagi”. Niewykluczone natomiast, że po wojnie może go czekać coś podobnego do komisji śledczej Agranata po wojnie Jom Kippur, pod ostrzałem której ze stanowiska premiera zrezygnowała polityk tej rangi co Golda Meir. Nie wróciła już do polityki. O ileż ciężej będzie Netanjahu, który od dawna jest ostro skonfliktowany z Sądem Najwyższym Izraela na tle swoich reform.

Główną legitymizacją powstania i istnienia Izraela jest anty-antysemicki mit, iż Żydzi potrzebowali i potrzebują własnego państwa, ze względu na to, że każdym innym ich życie było i będzie zawsze zagrożone prześladowaniem, czy nawet śmiercią z rąk antysemickiego otoczenia. Zagwarantowanie fizycznego bezpieczeństwa, w warunkach dodajmy istnienia realnych wrogów akurat na Bliskim Wschodzie, jest więc zawsze absolutnym warunkiem rządzenia Izraelem. Bez względu na to jak bardzo Netanjahu będzie w stanie w odwecie zmiażdżyć Strefę Gazy, czy nawet Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu, już może być uważany przez wielu swoich współobywateli za tego, który nie dotrzymał tego podstawowego warunku sprawowania władzy.

Nota bene konflikt społeczno-polityczny na tle tych reform wymiaru sprawiedliwości forsowanych przez gabinet Netanjahu, potężne manifestacje uliczne, w których uczestniczyli żołnierze, deklaracje rezerwistów o lewicowych i liberalnych poglądów, że nie będą uczestniczyć w ćwiczeniach w ramach protestu również były elementem osłabienia sprawności i odporności izraelskiego państwa i społeczeństwa. To kolejna część odpowiedzi na pytanie dlaczego Hamas uderzył akurat teraz.

Fikcyjna autonomia – fikcyjny pokój

Najważniejszą częścią odpowiedzi na pytanie dlaczego teraz jest jednak zrozumienie, że Palestyńczycy nie mieli już zbyt wiele do stracenia. **Jaser Arafat** poprzez porozumienia z Oslo z

1993-1995 r. doprowadził do realnego odwieszenia przez Palestyńczyków broni na kołek. Porozumienia określały siedzibę narodową Palestyńczyków, autonomię prawno-polityczną przedstawiając ją jako drogę do własnej państwowości. Autonomia okazała się fikcją. Zachodni Brzeg Jordanu poszatkowany został obszarami izraelskiej jurysdykcji wojskowej i nielegalnymi w świetle prawa międzynarodowej osiedlami żydowskimi, które przejęły najlepsze ziemie, wodę, zarezerwowały sobie na wyłączność wiele najlepszych dróg. Na straży tego stanu rzeczy postawiono izraelską armię okupacyjną. Strefa Gazy jest jednym wielkim gettem z 2 mln ludzi, którzy nie mogą sprowadzić dóbr tak podstawowych jak cement, którzy nierzadko nie mogą wypłynąć na połów ryb, by nie być przegonionymi przez izraelskie okręty. **Odpowiedzialność za to ponoszą przede wszystkim ci, którzy po porozumieniach Oslo realnie kontrolowali sytuację i mieli większość politycznych aktywów, czyli Izrael i protegujące go USA.**

Codzienne życie Palestyńczyków, niemal trzy dekady po podpisaniu porozumień z Oslo, to często brak pracy, lub bieda mimo pracy, w Strefie Gazy brak prądu ze względu na zbombardowane generatory, uciążliwe i czasem upokarzające kontrole na licznych check-pointach, agresja, czasem wandalizm ze strony żydowskich osadników, zajęcia działek, buldożerowanie domów, wtargnięcia policji i wojska do meczetu Al Aksa, co dla religijnego społeczeństwa ma wielkie znaczenie. To w ramach normy. W warunkach kolejnej eskalacji to śmierć od zabłąkanego, a czasem celowo wystrzelonego pocisku lub bomby w ramach kolejnej izraelskiej operacji wymierzonej w bojowników.

Krew za krew

Polscy komentatorzy podkreślają dziś okrucieństwo Palestyńczyków zabijających cywilów. Wśród nich są także ci posiadający obywatelstwo państw zachodnich, co dodatkowo

szarpie wrażliwość. W istocie zasługuje to na najdalej idące potępienie. Jednak dla Palestyńczyków, to płynące z Polski i szerzej Zachodu potępienie nie będzie już miało żadnego znaczenia. Nie tylko dlatego, że Zachód nie zrobił realnie zbyt wiele dla ich samostanowienia narodowego. Także dlatego, że podobne wyrazy żalu i oburzenia nie towarzyszyły śmierci nieuzbrojonych i niewinnych cywilów z rąk Izraelczyków.

Czy oburzaliśmy się, gdy 6 czerwca tego roku pod Ramallah 3-letni **Mohammed al-Tamimi** zginął wraz ojcem ostrzelany w samochodzie przez żołnierzy, którzy twierdzili potem, iż myśleli, że to bojownicy? Czy oburzaliśmy się śmiercią postrzelonego w lutym w Zatarze ojca pięciorga dzieci Samiha al-Aktasza, ofiary całej serii pogromów palestyńskich wiosek w rejonie Nablusu urządzonej przez nielegalnych żydowskich osadników? Czy oburzaliśmy się zastrzeleniem przez żołnierzy dziennikarki **Szirin Abu Akleh** w Dżeninie w maju zeszłym roku? Tylko w ciągu pierwszego półrocza br. z rąk Izraelczyków zginęło co najmniej 156 Palestyńczyków. Czy interesowaliśmy się jak wielu było wśród nich niewinnych cywilów, kobiet, dzieci? A nie był to rok wyjątkowy na tle ostatnich lat.

Dlatego Palestyńczycy nie przejmują się już zachodnią opinią publiczną. Ich paroksyzm brutalności z jaką traktują w czasie tej wojny każdego napotkanego Izraelczyka nie zrazi natomiast do nich arabskiej, czy szerzej muzułmańskiej opinii publicznej. Dlaczego teraz pytacie? Ponieważ sytuacja Palestyńczyków i status ich sprawy narodowej na arenie światowej upadł już tak nisko, że Hamas uznał, iż każdy sposób na podniesienie tej ostatniej będzie dobry, a straceńcza walka lepsza jest niż marazm i rozkład postępujący w obecnych realiach. Sytuacja w jakieś znaleźli się Palestyńczycy, w zasadzie niemal beznadziejna w perspektywie aspiracji narodowo-państwowych sprawia, że rachunek dzielenia przelanej krwi przez interesy polityczne daje dla Palestyńczyków, a szczególnie bojowników, inną wartość, niż żyjących w pokoju obywateli normalnego państwa.

Poruszyć arabską ulicę

Palestyńczycy będą teraz miażdżeni przez Izrael, ale czy zostaną zmiażdżeni? OWP-Fatah były dziesiątkowana i wyrzucana z Jordanii i Libanu. W chwili gdy wydawało się, że Arafat może już tylko przeżywać swoją klęskę na wygnaniu w dalekim Tunisie, wybuchła w 1987 r. pierwsza Intifada. Sądzę więc, że nawet totalna pacyfikacja Strefy Gazy nie zakończy zbrojnej walki Palestyńczyków i nie zakończy politycznie kwestii palestyńskiej.

Uważam zresztą, że pacyfikacja Strefy Gazy nie będzie tak szybka i łatwa. W 2006 r. Izraelowi nie udało się zniszczyć potencjału Hezbollahu w Libanie, choć palestyńska eksklawa jest jednak łatwiejszym celem, ze względu na swój terytorialny kształt i wymiar.

Na płaszczyźnie międzynarodowym Hamas jeszcze raz próbuje zagrać na nucie panarabskiej, wyrwać z coraz większej obojętności dla sprawy palestyńskiej cały świat arabski. Podcina plany Saudów szykujący się wzorem ZEA i Bahrajnu do normalizacji stosunków z Tel Awiwem. Dyplomacja Kataru już w niedzielę oświadczyła, że wina za wybuch walk leży po stronie Izraela.

Hamas ma już potężnych politycznych sprzymierzeńców w postaci tych, którzy wspólnie nazywają się „osią oporu" – Iranu, libańskiego Hezbollahu, Syrii, jemeńskich Hutich, irackich szyitów. Działania palestyńskie realizują cele polityki regionalnej Teheranu, co oczywiście automatycznie nie oznacza, że Palestyńczycy są pionkiem Irańczyków, nawet jeśli korzystają z ich wsparcia, tak materiałowego jak i szkoleniowego, co sugeruje jakość działań zbrojnych podjętych w sobotę rano. Hamas, jak starałem się uargumentować, miał dość swoich powodów. **Tym bardziej należy to przyłożyć do spiskologicznych teorii jakoby akcja Hamasu była działaniem „długiego ramienia Moskwy".** Ten rodzaj spekulacji i jego

rozpowszechnienie przez polskich komentatorów to kolejny przykład poważnej skazy w naszej mentalności narodowej, przeszkadzającej w należytym zrozumieniu procesów społeczno-politycznych, nawet w odległych od Rosji rejonach świata.

Sztandar walki

Hamas dzięki swojej ofensywie umocni się w roli głównego politycznego wyraziciela dążeń Palestyńczyków i sztandaru ich sprawy narodowej. Przyłączają się do niego kolejne frakcje, nawet tak odległe ideologicznie jak socjalistyczny Demokratyczny Front Wyzwolenia Palestyny. Fatah, OWP, oficjalne władze Autonomii Palestyńskiej, polityczne dziedzictwo późnego Arafata zostaje właśnie jeszcze bardziej zdelegitymizowane. Tym samym Zachód traci „partnera w dialogu", którego przez lata usilnie lepił, by był dla niego tak wygodny, że aż coraz mniej reprezentatywny dla tych, których ma reprezentować.

Wojna trwa i ma potencjał do rozszerzenia się do zakresu o nieprzewidywalnych skutkach. Wszystko zależy jaki jest wynik kalkulacji prowadzonych obecnie w Iranie. W Libanie, za północną granicą Izraela czekają już tysiące bojowników i rakiet Hezbollahu dysponującego zasobami i operacyjnym know-how większymi niż Hamas. Izraelczycy również przerzucili już pod tę granicę znaczne siły. Na razie jednak wydaje się, że w Teheranie powiedziano „czekać".

Komentując bombardowania Stefy Gazy w 2021 r. napisałem, że jedyną możliwością trwałego rozwiązania tego konfliktu jest ustanowienie w pełni suwerennego, integralnego terytorialnie, posiadającego ekonomiczną bazę państwa Palestyny, zgodnie z rezolucjami Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa ONZ począwszy od rezolucji nr 181 z 1947 roku. **Warto przypomnieć, że Polska uznała państwowość Palestyny jeszcze w 1988 roku.**

Kto poprzez polityczną grę, użycie zbrojnej przemocy, szczególnie wobec cywilów, terroryzm, zbrojną okupację,

kolonizację i wypędzenia, gettoizację uniemożliwia wdrożenie modelu dwóch państw, ponosi odpowiedzialność za trwanie tego konfliktu, groźnego dla regionu, potencjalnie także dla Europy.

Krystian Kamiński

Nazistowska Ukraina i syjonizm jako formy obronne globalistycznego neoliberalizmu

rawda jest taka, że wołamy dzisiaj *„in our thousands, in millions we are all Palestinians”*, ale przecież tak naprawdę nas tam nie ma. Nie żyjemy w mordowanej, bombardowanej, ścieranej z powierzchni ziemi Gazie.

Obce, okupacyjne państwo nie odcina światła i wody w naszych domach, nie potrzebujemy paszportu, żeby pójść do pracy, a w drodze do niej nikt nas nie zrewiduje, nie opluje i nie znieważy, nie pobije, nie aresztuje i nie zastrzeli.

Syjonizm jako żydowski nazizm

Jeszcze nie, bo w rzeczywistości nazizm i faszyzm nie są jakimiś patologiami liberalizmu, jakąś złą na niego odpowiedzią. Państwo nazistowskie (bo przecież **syjonizm jest tylko żydowską odmianą nazizmu**) to stadium obronne neoliberalnego, globalnego kapitalizmu, przywoływane, gdy ten ugina się przed kolejnym nieuchronnym kryzysem. To jest prosta linia, nawet, jeśli teraz jej nie widzimy: populizm, ograniczanie praw pracowniczych i związkowych, stygmatyzacja całych grup obywateli („foliarzy", „ruskich agentów", „hołoty na 500+", „bogaczy w SUVach", związkowców, górników czy pielęgniarek, którym uda się wyrwać na wczasy), szowinizm, wreszcie autorytaryzm, faszyzm i wojna, wojna w nieskończoność i przede wszystkim przeciw cywilom, przeciw niewinnym, to wszystko tylko metody maksymalizacji kapitalistycznych zysków. Wojna w Palestynie, wojna trwająca od 1948 roku, to tylko element strategii eskalacyjnej globalnego kapitalizmu, który po raz kolejny poprzez mnożenie frontów odwraca uwagę od własnych problemów wewnętrznych. Izrael jest w tym sensie forpocztą tego, co w obecnym systemie globalnym najgorsze i najbardziej destrukcyjne. Walka ludu palestyńskiego jest zatem naszą wspólną walką, dlatego chociaż nie ma nas w Gazie – wszyscy czujemy się dzisiaj Palestyńczykami!

Syjonizm jako inspiracja dla anglosaskiego imperializmu

Syjonistyczna agresja to także kwestia szczególnej odpowiedzialności brytyjskiej polityki. Spotykając się niemal w rocznicę niesławnej Deklaracji Balfoura, musimy jasno powiedzieć, że nie byłoby permanentnego kryzysu na Bliskim Wschodzie, Nakby, wojen i ludobójstwa – gdyby nie polityka brytyjska. To **Lord Palmerston** jeszcze w 1840 roku zapowiedział stworzenie nowego Syjonu, oczywiście jako miejsca i organizacji pomagającej realizować interesy Imperium

Brytyjskiego. Brytyjska administracja, armia i wywiad nie wahały się zdradzić swoich arabskich sojuszników, którzy walnie przyczynili się do brytyjskiego zwycięstwa nad Turcją na Bliskim Wschodzie. Nowy podział kolonialny Palestyny, Transjordanii i Syrii walnie przyczynił się do rozpoczęcia syjonistycznej kolonizacji tych terenów, a sam Izrael został pomyślany jako anglosaska kolonia, dzięki której będzie można do woli dzielić i rządzić, skłócać żyjących dotąd w pokoju Żydów i Arabów. To Imperium Brytyjskie zasiało ziarna nienawiści, których zatrute owoce rosną do dziś.

Partia Pracy pod sztandarami Bandery i Syjonu

Ale trucizna działa w obie strony. W wyniku wojny w Palestynie i syjonistycznej agresji zatruta jest także polityka brytyjska. Pod hasłem walki z antysyjonizmem ogranicza się w UK wolność słowa i swobodę debaty naukowej. *Labour Party* stała się nie tylko partią wojny, ale i partią wojującego syjonizmu, co prowadzi ją do postępującej dezintegracji. **Pod kierunkiem sir Keira Starmera *Labour* najpierw zastąpiła czerwone sztandary niebieskimi, następnie niebiesko-żółtymi, a teraz wznosi bezwstydnie syjonistyczne flagi z błękitną gwiazdą, te same, pod którymi rzeźnicy Benjamina Netanyahu mordują cywilów w Gazie.** Poparcie *Labour Party* najpierw dla ukraińskiego nazizmu, a dziś dla syjonizmu, to hańba i wstyd dla wszystkich ludzi o lewicowej wrażliwości. Co bowiem z tego, że skompromitowani torysi w końcu oddadzą władzę, gdy na ich miejsce przyjdą tacy sami miłośnicy morderców?

Holocaust Palestyńczyków

Wpływowa amerykańska dziennikarka **Ann Applebaum** (żona aspirującego do powrotu do MSZ III RP **Radka Sikorskiego**) napisała po kijowskim Euromajdanie, że w interesie anglosaskim jest kreowanie i popieranie *„nawet skrajnego, ale w sumie*

korzystnego nacjonalizmu na Ukrainie”. Wiemy doskonale jak taki „fajny”, prozachodni ekstremalny nacjonalizm można nazwać prościej: to **nazizm**. Do niedawna słyszeliśmy też, że możliwy jest „pozytywny syjonizm”, taki, który znajdzie drogę do pokojowego porozumienia z Palestyńczykami. Dziś widzimy, że takiej opcji nie ma, a Izrael jest państwem nie tylko zbrodniczym, ale także coraz bardziej autorytarnym. Wszyscy widzieliśmy na pewno filmy dokumentujące brutalność izraelskiej policji i wojska wobec ortodoksyjnych żydów protestujących przeciw polityce władz. Często słyszymy, że „Izrael jest ostoją demokracji i zachodniej tolerancji na Bliskim Wschodzie”, ale dziś już nie da się ukryć, jaka jest prawda. **Syjonistyczny Izrael jest państwem nazistowskim, a Gaza to współczesny obóz zagłady.** Jestem Polakiem, urodziłem się i przez wiele lat mieszkałem w Lublinie, mieście, w którym podczas II wojny światowej niemieccy okupanci zlokalizowali *Konzentrationslager* Majdanek, drugi co do wielkości niemiecki nazistowski obóz zagłady, dlatego umiem rozpoznać holocaust, gdy go widzę. I w Palestynie widzę właśnie **Holocaust Palestyńczyków.**

UK mogło podczas II wojny światowej zbombardować tory do Auschwitz, Majdanka i innych obozów śmierci, mogło zrobić dużo więcej, żeby przerwać i zapobiec *Shoah*, o którym informował bez skutku polski ruch oporu. UK nie zrobiło nic. A teraz jest o wiele gorzej; UK i NATO nie tylko nie przeciwdziałają holocaustowi Palestyńczyków, ale także odpowiadają za współudział w ludobójstwie. To zbrodnia przeciw ludzkości, ale to nawet więcej, to błąd, który cały świat prowadzi kolejny krok bliżej do III wojny światowej.

O niemożliwości wojny światowej

W 1913 roku świat był przekonany, że zagrożenie wojną jest zupełnie niemożliwe, co wiązano z postępem cywilizacyjnym, rozwojem nauki, a zwłaszcza systemem międzynarodowym opartym o tzw. koncert mocarstw, konferencje międzynarodowe, podczas

których imperia kolonialne dzieliły się globalnymi strefami wpływów. Jednak w rzeczywistości pod skórą tej rzekomej *belle epoque* tliły się niepokonane sprzeczności i konflikty klasowe, światłe umysły już dostrzegały widmo kryzysu, przewyższającego wszystkie dotychczasowe problemy kapitalizmu. Ale **kapitalizm zawsze stara się uciekać do przodu, ewoluuje się, zmienia, byle tylko kontynuować swój podstawowy cel: nieograniczoną, nieskończoną akumulację**, uzyskiwaną dzięki wyzyskowi i opresji klasy robotniczej. I właśnie, żeby ci ciemiężeni i wyzyskiwani nie dostrzegali swoich okowów, wywoływano demony szowinizmu i militaryzmu. Wojna światowa oznaczała nie tylko nowe, gigantyczne zyski. Była także wielkim spuszczeniem krwi ludowej, uwolnieniem emocji i najniższych ludzkich instynktów, w wyniku którego robotnicy i chłopi angielski, niemieccy, francuscy, rosyjscy mordowali siebie nawzajem, zamiast zwrócić broń przeciw swoim prawdziwym wrogom: kapitalistom, plutokratom i skorumpowanym przez nie rządom imperialistycznym.

Bolszewickie wyjście poza schemat

109 lat temu nawet ogromna część europejskiej lewicy dała się ponieść fałszywym, szowinistycznym i pseudopatriotycznym emocjom, dołączając powszechnie do obozu globalnej wojny. Ci nieliczni, wzywający do pokoju, do opamiętania, do rozwiązywania prawdziwych, nabrzmiałych problemów społecznych, byli mordowani, jak Francuz **Jean Jaurres** albo więzieni, jak Szkot **John Maclean**. Wojna, rozpoczęta pod pretekstem drugorzędnego incydentu na dalekich Bałkanach, objęła niemal całą Europę, znaczną część kolonii w Afryce i Azji, pochłaniając blisko 14 milionów ofiar. Wojna, w której zagrożenie rok wcześniej jeszcze niemal nikt nie wierzył…

Faktycznie tylko jeden znaczący ruch społeczno-polityczny od początku sprzeciwiał się wojnie, słusznie widząc w niej tylko kolejny etap kapitalizmu i imperializmu. Tylko bolszewicy od początku pryncypialnie potępili prymitywny szantaż

szowinistycznego imperializmu, użyty by wciągnąć narody do wojny. I tylko bolszewicy postąpili w zgodzie z najlepszym interesem globalnego proletariatu, wdrażając w życie program: „wojna pałacom – pokój chatom!”. Nie ma bowiem innej słusznej walki niż wojna uciśnionych przeciw wyzyskującym, walka tych, którzy nie mają do stracenia nic, prócz swoich okowów – z tymi, którzy mają wszystko. **Nasz, polski narodowy stosunek do tamtych wydarzeń wiąże się oczywiście z naturalną priorytetyzacją kwestii niepodległości, z pierwszeństwem w naturalny sposób przyznawanym naszym narodowym interesom.** Jednak patrząc obiektywnie nawet i my, narodowcy polscy, powinniśmy docenić konsekwencję i bezwzględną logikę rewolucji bolszewickiej.

„Pokój, Ziemia i Chleb”

Dziś, spotykając się kilka dni po 106 rocznicy rewolucji październikowej, nadal znajdujemy aktualnym tę część jej programu, wyrażaną (inna rzecz, na ile szczerze) hasłem „Pokój, Ziemia i Chleb”. Wojna, jeszcze wczoraj niewyobrażalna, dziś jest codzienną rzeczywistością Ukraińców i Palestyńczyków. Ziemia, wody, zasoby naturalne są przedmiotem narastającej akumulacji. Obserwujemy przejęcie ukraińskiej produkcji rolnej przez globalne korporacje, takie jak Bayer-Monsanto, DowDuPont / Corteva i BASF. Legendarnie żyzny ukraiński czarnoziem ma dziś produkować sztuczne toksyny w interesie globalistów. Podobnie rzecz się ma ze złożami gazu w szelfie morskim Strefy Gazy, nad którymi bezpośrednią kontrolę chcą przejąć syjoniści, czy z ideą budowy alternatywnego kanału między Morzem Śródziemnym i Czerwonym właśnie przez terytoria, na których syjoniści dokonują ludobójstwa i przeprowadzają czystki etniczne Palestyńczyków.

Również dążenie do dalszej koncentracji jest jednym ze znaków rozpoznawczych globalnego neoliberalizmu, konsekwentnie konstruującego kolejne oligopole. W Polsce państwo jednym ruchem rozwiązało w 1944 roku problem własności rolnej i w tej

kwestii zadziwiająco zgodni byli zarówno rządzący wówczas komuniści, jak i antykomunistyczna opozycja i podziemie. Tymczasem np. w Szkocji, będącej moim drugim domem, nadal 432 rodziny posiadają ponad połowę prywatnej ziemi, podczas gdy tylko mniej niż 12 000 hektarów (0,1% całej ziemi upranej) należy do wspólnot. Postępuje **akumulacja przez wysiedlenie**, a globalny kapitalizm posługując się wojną z powodzeniem wraca do metod **prymitywnej akumulacji**, ogarniając kolejne dziedziny naszego prywatnego życia. Program leninowski nie jest więc dziś abstrakcją, pomnikiem przeszłości, ale realnym odniesieniem dla wielu ruchów realnie rewolucyjnych na całym świecie. I znowu, niezależnie od polskich rachunków z bolszewizmem, ten fakt musimy po prostu uznać, najlepiej mierząc się przy okazji z refleksją **czy peryferyjnej, półkolonialnej Polsce na pewno po drodze akurat z sytymi i wyzyskującymi** (także i nas!) imperiami i tyranami współczesności…

Psy łańcuchowe anglosaskiego imperializmu: banderyzm i syjonizm

Tym bardziej, gdy mierzymy się dziś powszechnie również z wzrastającym nazizmem. Nazizm jest zawsze ostatnią bronią kapitalizmu. **Dziś globalny neoliberalizm wezwał na pomoc dwa swoje historyczne psy łańcuchowe: żydowski faszyzm, czyli syjonizm, i ukraiński nazizm, czyli banderyzm.** W strefie Gazy i całej Palestynie od 1947 roku trwa ludobójstwo, obecnie eskalowane ewidentnie syjonistyczną prowokacją. Podobnie przejęcie Ukrainy przez Zachód naznaczone jest ludobójstwem. Prowokacje w Kijowie w lutym 2014 roku, całopalenie w Odessie, 2 maja 2014 roku; atak wojsk kijowskich na mieszkańców Donbasu, w wyniku którego zginęło i zostało rannych ponad 20 tysięcy osób. Wojna na Ukrainie jest częścią globalnej wojny z nazizmem, a ta jest przejawem globalnej wojny peryferii z neoliberalnym rdzeniem. Na Ukrainie ma ona szczególnie ostry przebieg, w realiach autorytarnej władzy oligarchów i

kompradorów, którzy odmawiają zwykłym Ukraińcom podstawowych praw, nawet tych formalnie gwarantowanych wcześniej pod rządami liberalnej oligarchii po 1990 roku, pracownicy są eksploatowani bez nawet teoretycznego już prawa do oporu, a jednocześnie miliony ukraińskich imigrantów zasilają rezerwową armię pracy m.in. w Polsce, ale także w krajach zachodnich. Wywiera to także obiektywnie negatywny wpływ na położenie rodzimych pracowników, znowu prowokując konflikty etniczne w miejsce solidarności społecznej przeciw systemowi wyzysku.

Internacjonalizm a polska idea i akcja narodowa

Cykliczność kryzysów kapitalizmu i imperializmu już dawno okazała się być koniecznością, podobnie jak i nasz obowiązek stawiania czynnego oporu. Wyzwolenie Ukrainy od nazizmu jest więc dziś nie tylko kwestią ukraińską, ale także sprawą głęboko internacjonalistyczną, a przecież **nie ma prawdziwego internacjonalizmu bez uznania i wzniesienia własnej sprawy narodowej**. Właśnie więc jako polscy narodowcy powinniśmy dziś rozumieć ponad wszystko, że tak, jak nasi dziadowie pokonali nazizm, zatykając sztandar na gruzach Kancelarii Rzeszy w Berlinie, tak dziś znów wspólnym wysiłkiem i współpracą zniewolonych całego świata – musimy to zrobić: w Kijowie i Tel Awiwie.

Dlatego właśnie musimy mówić nie dla wojny, nie dla NATO i anglosaskiego imperializmu, nie dla nazizmu i nie dla syjonizmu. Ukraina i Palestyna będą wolne!

Konrad Rękas

„Washington Post”: Nord Stream wysadzili Ukraińcy!

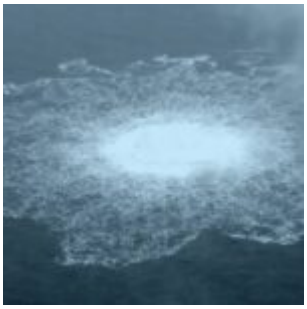

***– Pułkownik ukraińskich sił specjalnych Roman Czerwinski koordynował atak na Nord Stream w zeszłym roku* – poinformował dziennik „Washington Post”, powołując się na osoby zaznajomione z planowaniem tej operacji. Z Kijowa, co zdaje się być oczywiste, nie ma potwierdzenia tej informacji.**

– Rola *tego oficera to jak dotąd najbardziej bezpośredni dowód wiążący ukraińskie wojsko i kierownictwo służb bezpieczeństwa z kontrowersyjnym aktem sabotażu, który pociągnął za sobą kilka śledztw karnych i został nazwany przez urzędników z USA i Zachodu niebezpiecznym atakiem na infrastrukturę energetyczną Europy* – czytamy.

Z informacji przekazanych przez dziennik, 26 września 2022 roku Ukrainiec związany ze służbami wywiadowczymi Ukrainy, kierował 6-osobową grupą, która pod fałszywym nazwiskiem wynajęła żaglówkę i z wykorzystaniem sprzętu nurkowego umieściła ładunek wybuchowy na gazociągu. Trzy eksplozje spowodowały duży wyciek na nitkach 1 i 2, które biegły z Rosji do Niemiec. Po ataku tylko jedna z czterech nitek gazociągu była sprawna przed nadejściem zimy.

Czerwiński miał działać na rozkaz wyższych rangą ukraińskich urzędników, którzy odpowiadali przed naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Wałerijem Załużnym. Dziennik informuje również, że Czerwiński przesłał do redakcji oświadczenie, w którym twierdzi, że posądzanie go o udział w zamachu to “ruska

propaganda”.
– *Wszelkie spekulacje dotyczące mojego udziału w ataku na Nord Stream są rozpowszechniane przez rosyjską propagandę bez żadnych podstaw* – zapewnił w pisemnym oświadczeniu dla dzienników „Washington Post” i „Der Spiegel”, które wspólnie badały tę sprawę.

Źródło

Rosyjski gaz wciąż w Europie?

Bruksela nie osiągnęła swojego celu: embarga na import gazu z Rosji. Pomimo tego, jest on wypychany z Europy na różne sposoby. Dziwne, że jeszcze do niej dociera. Jak wygląda mapa obecności rosyjskiego gazu na Starym Kontynencie?

Europa w ubiegłym roku obniżyła import rosyjskiego gazu, sprowadzając rurociągami zaledwie 62 miliardów m3 gazu (wobec 140 miliardów w 2021). W tym ma być to zaledwie 40-45 mld m3. I to łącznie z LNG.

Rosyjski metan powoli znika więc z europejskiego krajobrazu energetycznego, jak zniknęły już ropa, paliwa i węgiel. Jednak nie wszędzie proces ten przebiega tak samo – gazowe rurociągi z Rosji do Europy, im bardziej na północ, tym mocniej zamrożone, im dalej na południe, tym goręcej działają. Najbardziej północny – niewielki rurociąg do Finlandii – został zamknięty po operacji „gaz za ruble” (Gaz za ruble, kto

przegrał? | Myśl Polska (myslpolska.info)

Największe gazowe rurociągi świata – Nord Stream 1 i 2 przez Bałtyk – zostały wysadzone. Mogły przesyłać 110 miliardów m3/rok. I choć jedna z czterech nitek jakimś cudem ocalała, to nic nią nie płynie. Co prawda prezydent Putin co pewien czas powtarza publicznie ofertę dostaw, twierdząc, że gaz może popłynąć następnego dnia, „wystarczy odkręcić zawór". Ale Niemcy dumnie mówią „nie". Ta duma bierze się stąd, że Ameryka trzyma ich mocno za gardło i wybija z głowy pomysły współpracy gospodarczej z Rosją.

Polski „Jamał" (33 mld m3/r) najpierw osuszyliśmy przez odmowę płacenia w rublach, potem zarekwirowaliśmy rosyjską część własności w EuRoPolGaz. Jako retorsje Rosja nałożyła sankcje – zakazała wszelkich interesów z właścicielem. Więc stoi pusty. Paradoksalnie, bardziej na południe pracuje rurociąg przez Ukrainę. To państwo toczące wojnę z Rosją, przesyła jej gaz i pobiera za to opłaty. Nie tylko gaz, także i ropę. Co prawda mogło płynąć dwa razy więcej gazu, ale płynie tylko 14 mld m3/rok.

Południowa część Starego Kontynentu trzyma się znacznie silniej rosyjskiego gazu niż północna. Tak Austria, Słowacja jak i przede wszystkim Węgry – twardo się trzymają tego dostawcy. Tutaj gaz dochodzi także przez Turcję, do której z Rosji prowadzą dwa rurociągi. Błękitny Potok, przesyłający 16 mld m3/rok, a także Turecki Potok, którego dwie nitki po 15,75 mln m3/r zaopatrują także południową Europę. I pracują ciężko, choć ostatnio wyrosła im nowa, niespodziewana bariera. Bułgaria, sama nie importując rosyjskiego gazu (jako jedna z nielicznych posłuchała wezwań Brukseli, by nie płacić za gaz w rublach), przyłączyła się dość oryginalnie do sankcji. Z dnia na dzień, 13 października, nałożyła podatek na tranzyt rosyjskiego gazu do Serbii i na Węgry. To ~47 zł/MWh przy cenie gazu 235 zł, czyli 20% ceny. To znacznie więcej niż przyjęte kilka małych procent opłat przesyłowych. Wcześniej wydawało się to niemożliwe, wręcz niesłychane, by można było

nałożyć cła na tranzyt wewnątrz Unii. A dzisiaj można…

Jak widać, część Europy ciągle trzyma się rurociągów z Rosji, ale nowe europejskie rynki zdobywa rosyjski gaz skroplony (LNG), którego w ostatnim półroczu EU kupiła o 40% więcej. Procentowo to imponujące, ale ilościowo to niewiele – w ’21 import wyniósł zaledwie 13,5 mld m3, w ’22 dużo więcej – 19,3 mld, a w pierwszej połowie bieżącego – 10,8 mld.

Ale jednak LNG dociera, i aż 37% z tych dostaw odbiera Francja, chętnie kupują go Hiszpania (18% rosyjskiego eksportu LNG) czy Belgia – 17%. Dla porównania – Chiny odbierają 20%. To zupełnie nowe rynki, gdyż jeszcze w 2021 r. Rosja w Belgii się nie liczyła (7. miejsce wśród dostawców LNG), podobnie jak w Hiszpanii (5. miejsce). Tę ostatnią rosyjski gaz uratował przed kłopotami, gdy niepokoje w Afryce Zachodniej spowodowały przerwanie dostaw z Algierii. I to z czysto politycznych powodów – Hiszpania wycofała bowiem swoje poparcie dla Algierii w sprawie Sahary Zachodniej, Algier więc, po ostrzeżeniu (nie pomogło), przekierował swoje dostawy do Włoch. Jak widać rosyjski gaz czasami ratuje inne państwa przed ich energetycznymi problemami, czego zupełnie nie widać z naszego miejsca na mapie.

Pomimo tego wszystkiego Europa to wciąż najbardziej dochodowy rynek dla Gazpromu. W ubiegłym roku uzyskiwał on niewiarygodnie wręcz wysokie ceny (984 dolary za 1000m3). W bieżącym roku wygląd na to, że cena będzie około 500 dolarów, gdy gaz dla Chin kosztuje 300 USD. Kurczący się, o zróżnicowanej geografii, ale bardzo dochodowy rynek europejski – tak podsumujmy ten przegląd.

Andrzej Szczęśniak

Ukraina w UE to szaleństwo

Opozycyjna prawicowa Austriacka Partia Wolności (FPÖ) wezwała władze do zawetowania akcesji Ukrainy do UE, pisze dziennik „Exxpress". Jej lider, Herbert Kickl (na zdjęciu), nazwał to posunięcie „aktem politycznego szaleństwa", ponieważ może sprowokować zaangażowanie Austrii w konflikt zbrojny.

Zamiar przyjęcia do Unii Europejskiej państwa, które jest uwikłane w szalejący konflikt zbrojny, jest podpisaniem absolutnego szaleństwa" – napisał **Harald Wiliński**, parlamentarzysta z ramienia Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ), na swoim koncie Platforma X (dawniej Twitter). Jego słowa były echem żądania lidera partii, **Herberta Kickla,** który zażądał, aby rząd, działając przede wszystkim „w interesie zapewnienia bezpieczeństwa własnego narodu i opierając się na trwałej neutralności Austrii, zrobił wszystko, co możliwe, aby zapobiec tej nieodpowiedzialnej i awanturniczej inicjatywie".

Kickl ostrzegł, że zamiast próbować za wszelką cenę włączyć Ukrainę do UE, Europa „powinna wykorzystać swoją energię, aby znaleźć sposoby na jak najszybsze rozwiązanie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego i ustanowienie trwałego pokoju". Dodał również, że są to „dokładnie te kwestie, które są już dawno zdezaktualizowane. Wręcz przeciwnie, europejskie elity polityczne robią dokładnie odwrotnie: zaciskają uścisk sankcji i uwalniają miliardy wyciągnięte z kieszeni europejskich (w tym austriackich) podatników na zakup broni dla Ukrainy pod cynicznym pretekstem, że „przyczyni się to do osiągnięcia pokoju". Oczywiście, w ten sposób tylko „dolewają oliwy do ognia, a w końcu nie otrzymają nic poza kolejnymi ofiarami w

ludziach”.

Kickl powiedział, że parlamentarzyści FPÖ zamierzają przedłożyć rządowi Austrii odpowiednie żądanie do przedyskutowania na najbliższym posiedzeniu Rady Federalnej. Jeśli zostanie zatwierdzona, Austria będzie musiała zawetować przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej.

Lider FPÖ uważa, że kierownictwo Austrii, podejmując taką czy inną decyzję, nie powinno „bezkrytycznie i radośnie zgadzać się z każdym absurdalnym żądaniem Brukseli, ale przeciwnie, zawsze uważać dobrobyt, bezpieczeństwo i interesy własnego społeczeństwa za swój główny priorytet. Dotyczy to w szczególności daleko idących decyzji, takich jak przystąpienie Ukrainy do UE, które będą miały dla Austrii nieprzewidywalne konsekwencje, nie tylko w sferze bezpieczeństwa, ale także finansowej. **Z wyliczeń Komisji Europejskiej wynika, że przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej będzie kosztować 186 mld euro.** Koszt odbudowy Ukrainy po konflikcie szacowany jest na 750 mld euro. Ciężar ten spadnie przede wszystkim na barki obywateli europejskich państw-darczyńców, takich jak Austria, a to jest w żaden sposób nie do przyjęcia dla naszego społeczeństwa, które już teraz cierpi z powodu wygórowanych podatków, które pobiły rekordowe poziomy z powodu politycznych niepowodzeń koalicji „czarno-zielonych”.

Oczekuje się, że szefowie 27 państw członkowskich UE zatwierdzą kontrowersyjny plan przystąpienia Ukrainy do UE na posiedzeniu w grudniu przyszłego roku. Przy przyjmowaniu nowego kraju do UE należy przestrzegać zasady jednomyślności wszystkich członków.

Źródło

Ukraina pod pokojową presją USA

Nie mam pojęcia, czy którykolwiek z Czytelników internetowej wersji „Myśli Polskiej" zauważył miesięczną nieobecność na łamach Waszego Ko Mentatora. W każdym razie ja o Was, drodzy Czytelnicy, nie zapomniałem w natłoku „bieżączki". Dzisiaj chcę z Wami podzielić się refleksjami na temat wojny i pokoju na Ukrainie.

Dziwne są konferencje pokojowe zwoływane przez Zełenskiego, na które nie zaprasza Rosji. Były już trzy. Pierwsza w Kopenhadze w czerwcu, druga w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej 5-6 sierpnia i trzecia na Malcie 28-29 października. Chiny, kluczowy rozgrywający na światowym politycznym boisku, tym razem nie wyraziły zainteresowania udziałem w konferencji.

10-punktowa ukraińska formuła pokojowa artykułowana przez Zełenskiego brzmi jak żądania zwycięzcy, który trzyma nogę na gardle obalonego na ziemię przeciwnika. Oczekiwania zawarte w pokojowej formule przewidują ukaranie osób odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne, wycofanie wszystkich rosyjskich wojsk z terytorium Ukrainy, przywrócenie integralności terytorialnej kraju oraz uwolnienie wszystkich jeńców wojennych i deportowanych.

Wobec udziału w konferencji przedstawicieli niskiego szczebla, Polskę reprezentował szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej **Marcin Przydacz,** Ukraina zamierza zorganizować jeszcze w tym roku światowy szczyt pokojowy, w którym liczy na

udział prezydentów i premierów a nie przedstawicieli z drugiej politycznej ligi.

Tymczasem NBC News opublikowało 3.11 informację zatytułowaną: „Amerykańscy, europejscy urzędnicy poruszają temat negocjacji pokojowych z Ukrainą, podają źródła”. Podtytuł artykułu mówił nieco więcej o treści rozmów: „Rozmowy zawierały bardzo ogólne zarysy tego, z czego Ukraina może zrezygnować, aby osiągnąć porozumienie z Rosją”. Okazuje się, że rozmowy toczą się w zaciszu gabinetów już od miesiąca. NBC przyznało, że Ukraina, wg uczestników rozmów musi zakończyć tą wojnę przed końcem roku, co wiąże się z początkiem prawyborów w USA i spadkiem popularności w społeczeństwie zaangażowania USA we wspieranie Ukrainy.

Jest jeszcze jeden, nieujawniony w informacji NBC News powód prowadzenia rozmów pokojowych z Rosją przez USA i UE z pominięciem Ukrainy. Otóż, wojskowi analitycy wskazują na możliwość podjęcia przez Rosję zimowej ofensywy, która może znacząco poszerzyć obszar opanowanych przez rosyjskie wojska terytoriów ukraińskich, co byłoby ewidentnym dowodem porażki wojennego wspierania Ukrainy przez Bidena i 51 państw miłujących wojnę o pokój, szczególnie niekorzystnie wpływającym na starania Bidena o reelekcję.

Biden próbuje zachować twarz i udzielać Ukrainie wsparcia na miarę utrzymania patowej sytuacji na froncie, gdyż o kontrofensywie już się nie wspomina.

Sprawę jasno przedstawił Naczelny Dowódca Sił Zbrojnych **Ukrainy gen. Załużny** (szkoda, że piewca Bandery), który w wywiadzie dla The Economist przyznał m.in., że zaplanowana ofensywa nie była dobrze przeprowadzona, a sytuacja na froncie stała się patowa. W trakcie pięciomiesięcznej kontrofensywy Ukrainie udało się pokonać zaledwie 17 kilometrów w najszerszym miejscu odbitych terenów, przy stratach osobowych znacznie przekraczających straty rosyjskie, o czym gen. Załużny jednak nie wspomniał, bo to

przecież naturalne, że atakujących ginie więcej niż broniących.

Nasz wesoły, chociaż mam na myśli bardziej adekwatne sformułowanie „mało poważny”, analityk wojenny gen. Skrzypczak po przeczytaniu wywiadu gen. Załużnego stwierdził: „Załużnego pozbawiłbym stanowiska, za błędy w dowodzeniu. Jeśli to on jest sprawcą tej nieudanej kontrofensywy, traktowałbym to jako sabotaż, a nie pomyłkę”. Panie generale, świetnie się komentuje z emeryckiego fotela, jednak, skoro pan dał tyle dowodów błędnych ocen wojennego potencjału Rosji i Ukrainy, przewidując szybkie rzucenie na kolana Rosji przez Ukrainę wspieraną przez 51 państw, to dla pana nadwątlonej reputacji lepsze byłoby milczenie.

W piątek 3.11 portal Politico odniósł się do wypowiedzi gen. Załużnego. „Ocena Załużnego, że wojenna sytuacja jest patowa, podsyca partyzanckie namiętności, podczas gdy w Kongresie toczy się debata, czy wzmocnić Kijów większą ilością broni”. Zełenski, w trakcie konferencji prasowej z wizytującą Kijów przewodniczącą KE **Ursulą von der Leyen** w dn. 4.11 wykazał brak wiedzy na temat negocjacji pokojowych USA z Rosją. Powiedział, że nie ma najmniejszych szans na to, aby Ukraina zasiadła do rozmów z Rosją i zgodziła się na jakiekolwiek ustępstwa.

Prezydent Ukrainy chyba zapomniał, że Biały Dom wielokrotnie wcześniej ostrzegał, że środki na pomoc Ukrainie są na wyczerpaniu. Według Pentagonu, USA mają wciąż do wykorzystania jedynie uprawnienia do przekazania sprzętu o wartości ok. 5 mld dolarów. Mając świadomość niechęci większości Republikanów w Kongresie dalszego wspierania Ukrainy, Biden zaproponował przeprowadzenie jednego głosowania nad pakietem pomocowym w kwocie 106 mld dolarów, w tym obejmujących, wśród szeregu wydatków, pomoc dla Izraela w kwocie 14 mld dolarów i dla Ukrainy w kwocie 60 mld.

Z głosowaniem w Senacie Biden nie będzie miał problemu, gorzej z głosowaniem w Kongresie. Radykałowie GOP (Grand Old Party)

spod znaku the House Freedom Caucus zapowiedzieli, że jeśli **Mike Johnson**, nowy spiker Izby Reprezentantów, podda pod jedno głosowanie cały blok finansowej pomocy dla Izraela, Ukrainy i Tajwanu, to zgłoszą wniosek o jego odwołanie. Groźba, po nieprzyjemnym doświadczeniu poprzedniego spikera McCarthy'ego, podziałała.

W dn. 3.11 Kongres przegłosował jedynie plan pomocy dla Izraela w kwocie 14,3 mld dolarów, nie podejmując tematu pomocy dla Ukrainy. Za projektem głosowało 226 kongresmenów, w tym 12 Demokratów, przeciw było 196.

Przywódca większości demokratycznej w Senacie **Chuck Schumer** zapowiedział, że Izba nie będzie głosować za przyjętą przez Kongres ustawą pomocową i zaproponuje szerszy pakiet środków, który obejmie pomoc zarówno dla Izraela, jak i Ukrainy.

Tak więc wojenna gra toczy się na wielu płaszczyznach i dla wielu obserwatorów, jest to już III WŚ, która jest jeszcze we wstępnej fazie rozwojowej i powoli rozlewa się na coraz nowsze terytoria w drodze do kataklizmu o apokaliptycznej skali. Bliski Wschód przejmuje dawną rolę Bałkanów jako wojennego zarzewia, dosyć skutecznie, mając wsparcie światowych potęg. **Ukraina wobec wojennych działań Izraela skierowanych przeciwko ludności cywilnej Strefy Gazy, schodzi na bardzo odległy plan**. Czy Zełenski ma tego świadomość?

Źródło

Koniec proukraińskiej

propagandy

Z dnia na dzień zdegradowany został wszechobecny w wolnych (i reżimowych) mediach temat wojny rosyjsko-ukraińskiej. Przez ponad półtora roku był głównym motywem propagandy (przepraszam: narracji) „zjednoczonego Zachodu", której ochoczo służył prawie cały światek dziennikarzy i opiniotwórczych komentatorów.

Jest już nowy obowiązujący temat – wojna Izraelsko-Palestyńska. Na raz nie da się urabiać opinii publicznej w interesie Kijowa i Tel Awiw, bo wojska izraelskie mordują ludność cywilną, czego oczywiście nie wolno potępiać, a przecież nie sposób jednocześnie krytykować Rosji za to samo. Nawet bardzo elastyczny intelektualnie prozachodni adresat tej propagandy może tracić wiarę w głoszone „prawdy etapu", a spadek oglądalności przyniósłby straty biznesowi reklamowemu: to nie wchodzi w grę. Trzeba mieć przecież „opłacalne poglądy". Nie tak dawno dokonano podobnego zwrotu propagandowego: dominujący w wolnych mediach temat „szalejącej pandemii" został z dnia na dzień zastąpiony przez antyrosyjską propagandę wojenną, bo ludzie mieli dość ograniczeń i „lockdownów".

Gdy wojska izraelskie będą dalej mordować kobiety i dzieci w strefie Gazy (co zresztą zapowiedziały władze tego państwa), świat islamski ogłosi świętą wojnę (dżihad), która wybuchnie nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz również w miastach „starej Europy", które już demonstrują (jeszcze) pokojowo swoje poparcie dla Palestyńczyków. Teraz polityka izraelska uosabia zło, które dla świata islamskiego zgotował Zachód

przez ostatnie kilkaset lat kolonializmu. Gdyby politycy starej Europy umieli (lub mogli) kierować się interesami swoich państw oraz obywateli, to wpłynęliby na władze w Tel Awiwie aby dogadały się wreszcie z Palestyńczykami i podzieliły się z nimi władzą. Rzeź mieszkańców Gazy może jednak zamknąć raz na zawsze drogę do jakiejkolwiek pacyfikacji. Zamiast „kotła ukraińskiego" eksploduje Bliski Wschód, przy którym „kocioł bałkański" z początku lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku był oazą spokoju.

Można nawet postawić tezę, że przekształcenie w otwartą wojnę istniejącego od osiemdziesięciu lat konfliktu arabsko-izraelskiego jest następstwem zaangażowania się „Zjednoczonego Zachodu" w wojnę po stronie władz w Kijowie. Być może niedługo okaże się, że był to największy historyczny błąd Starej Europy, która poddała się tu dyktatowi Waszyngtonu. Istniejąca w tych państwach wielomilionowa diaspora muzułmańska prędzej czy później opowie się w sposób czynny po stronie Palestyńczyków. Rozruchy, demonstracje oraz destabilizacja polityczna będą trudne (niemożliwe?) do pacyfikacji. Czy – podobnie jak wojska izraelskie w strefie Gazy – żołnierze francuscy lub szwedzcy wkroczą zbrojnie do zrewoltowanych dzielnic muzułmańskich miast francuskich czy szwedzkich? Będą je bombardować lub ostrzeliwać rakietami „w celu likwidacji" inspiratorów tego buntu?

Nie popiera się wojny, której nie można wygrać – jak mówi stara, jak widać zapomniana mądrość. Niszcząc kolejne państwa Bliskiego Wschodu (agresja na Irak i Libię) przekreślono na długo możliwość prozachodniej pacyfikacji tego regionu świata. Jeśli nawet tym razem uda się jakoś uspokoić bliskowschodnią rewoltę, to za kilka lat wyrośnie kolejne pokolenie młodych wyznawców Proroka, które rozpocznie nową, tym razem zwycięską intifadę.

Wojna na Ukrainie już zeszła z pierwszych stron gazet, a za chwilę przekształci się w zapomniany konflikt, podobnie jak agresja na Afganistan, która – przypomnę – była jedyną w

historii wojną NATO zakończona w dodatku haniebną ucieczką najeźdźców. Czy do niedawna liczni orędownicy integracji Ukrainy z Polską i Unią Europejską dalej opowiadać się będą za tym pomysłem?

Witold Modzelewski

Gra wojenna Hamas kontra Izrael: coś nie gra w tej grze.

“Wydaje się, że na temat wydarzeń w Palestynie/Izraelu jako fałszywej flagi mało kto chce rozmawiać. Może dlatego, że jest to takie oczywiste?”

Jest takie pojęcie jak fałszywa flaga-false flag.
Jest to tajna operacja prowadzona w celu wprowadzenia w błąd, stworzenia wrażenia,
że dana grupa, naród, państwo itp. jest rzekomo odpowiedzialna za pewne działania.
Operacja false flag ma sprawiać wrażenie, że została przeprowadzona przez tych,
których ma zdyskredytować.

Wydaje się, że na temat wydarzeń w Palestynie/Izraelu jako fałszywej flagi mało kto chce rozmawiać.

Może dlatego, że jest to takie oczywiste?

Poniżej lista argumentów publikowanych w Internecie, które uprawdopodobniają słuszność
patrzenia na akcję Hamasu jak na fałszywą flagą.

1.Hamas zaopatrzył się w rakiety dalekiego zasięgu i broń przeciwpancerną,
*ale jakoś zapomniał zaopatrzyć się w pociski przeciwlotnicze na **NIEUNIKNIONE** bombardowanie Gazy.*
Ci, którzy dostarczyli Hamasowi broń, po prostu zapomnieli dostarczyć mu pociski przeciwlotnicze.

Coś tu nie gra w tej grze.

2.Ci, którzy dostarczyli Hamasowi broń, nie chcieli zestrzelenia izraelskich odrzutowców, …
Ciekawe, kto to mógł być? Większość zgadza się, że była to bardzo starannie obliczona operacja.
Ale planowane przez kogo? Kto zapomniał o rakietach przeciwlotniczych?

Coś tu nie gra w tej grze.

3.Hamas wystrzelił tysiące pocisków na Izrael. Ale nigdy nie atakował lotnisk wojskowych.

Coś tu nie gra w tej grze.

4.A co z kilkuset tanimi dronami do atakowania samolotów wojskowych, zanim wzbiją się w powietrze?

Coś tu nie gra w tej grze.

5.Żadne zachodnie służby wywiadowcze nie przewidziały nadchodzącego ataku.

Coś tu nie gra w tej grze.

6. Niezależnie od tego, czy Hamas został stworzony przez Izrael, czy nie,

niektórzy z czołowych ludzi Hamasu byliby izraelskimi śpiochami.
Jak to się stało, że śpiochy nigdy nie podnieśli alarmu.

Coś tu nie gra w tej grze.

7.Nie było natychmiastowej reakcji na wtargnięcie Hamasu.
Wszyscy spali (lub stali na nogach) przez znaczny (i podejrzany) okres.

Coś tu nie gra w tej grze.

8.Egipt twierdzi, że ostrzegł Izrael przed zbliżającym się atakiem Hamasu dziesięć dni przed jego dokonaniem itd.

Coś tu nie gra w tej grze.

Źródło